

Pokałeczeni na śmierć

6 marca 2011

Wydarzenia dookoła naszego polskiego grajdołka, przez nadwiślańskie „elity” rzuconego na pożarcie sąsiadom sprawniejszym politycznie i gospodarczo, zaczynają toczyć się w zadziwiającym pędzie.

Spójrzmy tylko na ów przedziwny w rzeczy samej ciąg zdarzeń: najpierw David Cameron oskarża Francję i Niemcy o sprzeciwianie się członkostwu Turcji w Unii Europejskiej, a wkrótce potem nawołuje do wzmocnienia brytyjskiej tożsamości narodowej, na polityce wielokulturowości „wspierającej islamski ekstremizm” nie zostawiając suchej nitki i zapowiadając odejście „od przegranej polityki przeszłości”.

FIASKO INTEGRACJI

Z kolei po tej stronie Kanału wtóruje mu Nicolas Sarkozy, stanowczo odrzucając zarzuty o arogancję i domagając się przeprosin od unijnej komisarz do spraw obywatelstwa Viviane Reding, a to za porównanie polityki imigracyjnej Paryża do reżimu Vichy. „Jestem przywódcą Francji. Nie pozwolę obrażać i poniżać mojego kraju” – oświadczył Sarkozy podczas jednego z minionych unijnych szczytów, tego mianowicie, którego głównym tematem stała się niespodziewanie masowa deportacja Romów z Francji latem i jesienią ubiegłego roku. Co warto zauważyć, żeby swoje stanowisko uwypuklić, francuski prezydent podkreślił publicznie, że jego kraj będzie podejmował suwerenne decyzje, nie pytając Brukseli o zgodę (przyznajcie Państwo: dla tuskokomorowszczyzny rzecz nie do pomyślenia!) – a jeśli Bruksela nie ustąpi, Francja zablokuje prace unijnych instytucji. Na domiar wszystkiego, jesienią ubiegłego roku, po niemieckiej z kolei debacie poświęconej imigracji i imigrantom, do chóru przeciwników tak zwanej „integracji” niespodziewanie dołączyła sama kanclerz Angela Merkel, wieszcząc „klęskę dotychczasowego modelu społeczeństwa

wielokulturowego”.

Notabene, ta ostatnia dekretacja oficjalnego fiaska polityki multi-kulti, czyli ideologicznego fundamentu unijnej integracji, wywołała raczej chwilowe uspokojenie nastrojów, niż burzę, na którą w istocie zasłużyła. Tak, jak gdyby najważniejsi europejscy gracze potrzebowali dłuższej chwili zastanowienia przed nowym rozdaniem kart w tym politycznym spektaklu.

Ale idźmy dalej, bo oto eksplodowała arabska Afryka i staliśmy się świadkami wydarzeń, których charakter, zasięg oraz bliższe i dalsze konsekwencje dla rozkładu sił w naszej części globu trudno oszacować nawet wytrawnym obserwatorom światowej sceny politycznej. W każdym razie Włochy obawiają się nawet czegoś w rodzaju „biblijnego potopu” setek tysięcy uchodźców, a ceny paliw ruszyły w górę i piąć się będą Bóg jeden wie do jakiego poziomu.

W ROLI PODNÓŻKA

Komu mało, niech pochyli głowę nad zacieśnioną w iście stachanowskim tempie współpracą Paryża i Berlina z Moskwą, zwłaszcza w kwestiach określanych neutralnie „kwestiami europejskiego bezpieczeństwa”. Czyli tym, czym do tej pory zajmowały się OBWE oraz Rada NATO-Rosja, a czym bezskutecznie próbuje zajmować się Unia Europejska. Tłumacząc na nasze, chodzi o to, że Moskwa postanowiła współdecydować o poziomie bezpieczeństwa krajów Europy Zachodniej. I trzeba przyznać, że również ten swój zamiar przeprowadza z sukcesem – poza plecami NATO i UE samemu dozbrajając się na potęgę. Bo należy wiedzieć, że do 2020 roku Rosja przeznaczy na modernizację armii co najmniej 650 miliardów euro, kupując między innymi 100 nowych okrętów wojennych, w tym osiem okrętów podwodnych o napędzie atomowym, ponad sześćset samolotów i tysiąc helikopterów.

Nie dziwota, że ludzie rozumni starają się wyprzedzić

przyszłość. Widząc ewidentny uwiad NATO, państwa północnej Europy zawiązują sojusz obronny, w którego składzie znajdują się: Wielka Brytania, Islandia, Norwegia, Finlandia, Szwecja, Dania, Litwa, Łotwa i Estonia. Tymczasem polski rząd uparł się, by przytulić nasz kraj do Rosji. Anna Fotyga w rozmowie z „Naszym Dziennikiem” komentuje tę sytuację słowami: „W sytuacjach, w których prezydent Lech Kaczyński wzmacniał nasz kraj i region serią konsultacji, rząd Donalda Tuska stosuje stały format Polska – Niemcy – Rosja, w którym pełnimy zaszczytną rolę podnóżka”.

Moim zdaniem, dokładnie za to samo solidne baty należą się prezydentowi Komorowskiemu. No nie da się ukryć: i rząd, i prezydent, otoczeni aureolą pustosłowania, sprowadzają na nasz kraj nieszczęście. Mówiąc metaforycznie: kaleczą Polskę i Polaków – oby nie na śmierć. W każdym razie pani, od której zwykle kupuję ziemniaki i kiszoną kapustę, kwituje rzecz krótko, zwięźle i treściwie: „te nasze rządy to może som ludzie inteligentne, ale rozumu nie ma w nich za grosz”.

DZIENNIKARZ NA UWIEZI

Na zakończenie pozwolę sobie przypomnieć „hit” ubiegłego tygodnia, to jest dwudniową wycieczkę polskiego rządu do Jerozolimy i wspólne posiedzenie z rządem izraelskim. Co w środowisku dobrze poinformowanych, acz nieuchronnie skażonych antysemityzmem nadwiślańskich bocianów (czasowo na wypasie w ciepłych krajach) natychmiast wzbudziło głośny klekot, iż wkrótce z rewizytą do Polski przyjedzie rząd Izraela – i że już u nas zostanie.

Ale żarty na bok, bo przy tej okazji z worka wyszło ostre szydło i wszystkich nas boleśnie w paluchy ukłuło. Mianowicie otrzymaliśmy dowód potwierdzający „oszołomską” tezę, iż rząd Donalda Tuska ręcznie steruje przekazem medialnym – gdy jeden z dziennikarzy obecnych na konferencji prasowej postanowił zapytać Donalda Tuska o reprzywatyzację, zapowiedzianą przez „Słońce Peru” przed trzema laty również podczas wizyty w

Izraelu. Wiedząc o tych zamiarach, Tomasz Arabski, szef Kancelarii Premiera, złapał za telefon, zadzwonił gdzie trzeba i już za chwilę prezes Polskiej Agencji Prasowej zamknął reporterowi usta.

Wolne słowo w wolnym kraju, można powiedzieć. W rzeczy samej wolna ta nasza Polska aż do przesady, naprawdę. Nie dziwota, że niektórzy takiej bezbrzeżnej wolności zakładają kaganiec.

...Wiem, wiem, przesadzam. Ale pierwsze kroki zostały zrobione.

Autor: Krzysztof Ligęza

Źródło: [Goniec](#)